

Krzysztof Janik

**DAVID OST, KŁĘSKA „SOLIDARNOŚCI”. GNIEW I POLITYKA
W POSTKOMUNISTYCZNEJ EUROPIE,
WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE MUZA S.A.,
WARSZAWA 2007, SS. 425**

Z tą książką wszyscy mają kłopot. Oto znowu nie Polak, ale amerykański politolog, napisał pracę o najnowszej historii Polski. W dodatku rzecz nie jest wolna od zaangażowania politycznego, także współczesnego, przesycona emocjami, z jasnym przesłaniem ideowym. U nas tak się o historii nie pisze. Widzi się ją głównie przez daty, osoby i wydarzenia, a każdy autor za ważne uważa zachowanie obiektywizmu w opisywaniu rzeczywistości, albo przynajmniej jego pozorów. Taki sposób opisywania dziejów III Rzeczypospolitej jest głównie dziełem historyków, zwłaszcza krakowskich¹. Inny sposób to opis i analiza przemian społecznych po 1989 r. postrzeganych w kategoriach kondycji materialnej i cywilizacyjnej całego społeczeństwa i jego grup składowych². Jeszcze inny to próba opisu historii środowisk politycznych, zwłaszcza na tle przemian ustrojowych, wyników kolejnych elekcji czy gwałtownych kryzysów w poszczególnych formacjach politycznych³. To coraz obszerniejsza literatura, zarówno o charakterze naukowym, jak i wspomnieniowym, nie bez pewnych ambicji teoretycznych⁴. Przeglądając tego typu pozycje (w tym wywiady rzeki), zwraca

¹ Zob. fundamentalne prace A. Chwałby, *III Rzeczpospolita. Raport Specjalny*, Kraków 2005; A. Dudka, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001*, Kraków 2005; J. A. Majcherka, *Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989-1999*, Warszawa 1999.

² Klasyczny przykład to *Diagnoza społeczna*, red. J. Czapiński, T. Panek, Warszawa 2006, ale także dzieła pisane bądź redagowane przez Henryka Domańskiego, Mirosławę Grabowską, Mirosławę Marody, Jacka Raciborskiego, Andrzeja Rycharda, Krystynę Skarzyńską, Jacka Wasilewskiego i in.

³ Literatura w tej mierze jest bardzo obszerna. Zainteresowanych warto odesłać do prac prowadzonych w Instytucie Nauk Politycznych PAN, w tym zwłaszcza do serii wydawniczej poświęconej programom wyborczym poszczególnych partii (zawsze pod red. Ingi Skłodkowskiej).

⁴ Zob. A. Anusz, *Osobista historia PC*, Warszawa 2007; L. Nikolski: *Tak głosuje. Moja droga do referendum europejskiego*, Warszawa 2005; J. Zych, *Trudna lekcja demokracji*, Kraków 2006.

uwagę to, że za pióro chwytają głównie przedstawiciele centroprawicy, której meandry ideowe i personalne po 1989 r. rzeczywiście mogą inspirować wielu badaczy i publicystów.

Inaczej ma się rzecz na lewicy. Tę stronę polskiej sceny politycznej zdominowało środowisko i partia, która nie kryje, iż jej korzenie sięgają PZPR. W nowoczesnych społeczeństwach wychodzących z autorytaryzmu to rzecz naturalna, iż w życiu politycznym ważne miejsce zajmują partie reprezentujące dotychczas dominującą formację. Mamy z tym do czynienia w krajach postkomunistycznych, ale także np. w Hiszpanii czy Portugalii. Jest to zatem pewna prawidłowość okresu transformacji, a historia prawicy hiszpańskiej czy (śmiem twierdzić) lewicy polskiej pokazuje, że te środowiska dobrze odnajdują się w realiach państwa demokratycznego, nie dając żadnych podstaw do posądzeń o jakiegokolwiek sentymenty. Taką prawidłowością jest również fakt, iż wiele lat po demokratycznym przełomie podział historyczny w polityce jest ważniejszy niż ideowy. Tak jak w Hiszpanii opozycyjna wobec reżimu gen. Franco prawica z trudem odnajdywała się w życiu politycznym po jego śmierci, tak w krajach postkomunistycznych opozycyjna wobec ówczesnej władzy lewica przegrała z lewicą postkomunistyczną rywalizację o poparcie lewicowego elektoratu⁵.

Dlaczego tak się stało? Formułowane są rozmaite odpowiedzi na to pytanie. Specjaliści od marketingu politycznego zwracają uwagę, że w Polsce Sojusz Lewicy Demokratycznej przechwycił wszystkie hasła i symbole przynależne lewicowej tradycji, a lewicowe środowisko „Solidarności” zostało bez instrumentów komunikacji z szerokimi grupami społecznymi, będącymi potencjalnym politycznym zapleczem lewicy. Inni mówią, że lewica solidarnościowa była bezradna wobec doświadczenia i logistyki lewicy postkomunistycznej⁶. Jeszcze inni powiadają, że wobec konieczności reform państwa i gospodarki lewica solidarnościowa nie miała wyboru. Musiała odwołać się do liberalnego instrumentarium w polityce gospodarczej, a obciążona obowiązkami państwowymi nie miała czasu na wsłuchiwanie się w głos pracowników najemnych⁷. Niektórzy piszą o „zdradzie” interesów klasy robotniczej po 1989 r.

Do tych ostatnich najbardziej zbliża się David Ost w recenzowanej tu książce. Nigdzie jednak nie używa aż tak radykalnych określeń, nie formułuje wprost swoich sądów w tej kwestii. Nie ukrywa swojej sympatii dla środowisk lewicowych w „Solidarności”, respektu dla dziejów i dokonań Komitetu Obrony Robotników i szacunku dla jego przywódców. Ale nie ukrywa także swoich do nich pretensji. Uważa, że gdyby u początku transformacji zaaplikowano inną, mniej liberalną politykę przemian gospodarczych, gdyby elity III Rzeczypospolitej były wierne przesłaniu ideowemu i społecznemu „Solidarności” z lat 1980-1981, to historia ostatnich osiemnastu lat wyglądałaby inaczej. Przede wszystkim zaś brakłoby dziś – twierdzi Ost – podglebia dla populizmu i demagogii, które psują polskie życie społeczne i polityczne. Marginalnym zjawiskiem byłoby wykluczenie społeczne, które skutkuje

⁵ Zob. A. Müller, *Od autorytaryzmu do demokracji. Transformacja ustrojowa na przykładzie Hiszpanii i Polski*, Toruń 2004; J. J. Wiatr, *Europa pokomunistyczna. Przemiany państw i społeczeństw po 1989 roku*, Warszawa 2006.

⁶ Zob. R. Chwedoruk, *Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993*, Warszawa 2004.

⁷ Taką opinię wyraża m.in. Jacek Kuroń w swoich książkach, zwłaszcza w *Rzeczypospolitej dla moich wnuków*, Warszawa 2004.

– między innymi – biernością polityczną i emigracją, blokuje rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Lista zarzutów autora wobec ówczesnych elit postsolidarnościowych jest oczywiście znacznie dłuższa. Odwołując się do licznych badań oraz swoich rozmów z działaczami związkowymi (Ost rozmawia zarówno z działaczami „Solidarności”, jak i Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych), autor wskazuje na rozmaite błędy ekip rządzących Polską po 1989 r. Stosunkowo najslabsze słowa krytyki kieruje pod adresem rządu SLD-PSL w latach 1993-1997, twierdząc, że to był jedyny okres, w którym – w mniejszym lub większym stopniu – liczone się z opinią szerokich mas pracowniczych. Reszta z tych osiemnastu lat to w dużej części pasmo błędów i zaniechań, które musiały przynieść rządy „populizmu i obskurantyzmu” – jak autor opisuje ostatnie dwa lata.

Jak się wydaje, listę zarzutów Osta wobec sprawujących władzę da się sprowadzić do kilku podstawowych punktów. Najpoważniejszy z nich – przewijający się prawie przez cały tekst książki – dotyczy budowy państwa „wykluczającego”. Twierdzi Ost, iż im dalej od roku 1980, tym bardziej sprawy (dążenia, aspiracje i system wartości) robotników spychane były na plan dalszy. W ciągu lat po stanie wojennym (aż do „okrągłego stołu”) hasła, które legły u podstaw Sierpnia '80, odsuwane były na plan dalszy. W elitach ówczesnej opozycji rosło przekonanie, że spodziewanemu przełomowi demokratycznemu towarzyszyć musi przełom w gospodarce i dystrybucji społecznej, a jego koszty muszą ponieść wszyscy. Stopniowo zatem prawo obywatelstwa zdobywał pogląd – nigdy *expressis verbis* nie wyrażony – że koszty transformacji muszą ponieść także robotnicy, czyli autorzy wielkiej przemiany końca ubiegłego wieku. Za kosztami ekonomicznymi poszły także konsekwencje polityczne. Oznaczały one stopniowe ograniczanie podmiotowości politycznej podstawowych grup społecznych, „wyzuiwanie ich” ze sprawstwa reform. Nie było żadnej komunikacji pomiędzy elitami a wielkimi grupami społecznymi, nikt (poza Kuroniem) nie usiłował tłumaczyć robotnikom, chłopom i sferze budżetowej istoty i kierunku realizowanych reform. W tym stanie rzeczy reprezentantem politycznym tych grup stali się populiści, którzy w 2005 r. zdobyli władzę. Tę konstatację Ost opatruje uwagą, że nic to w istocie rzeczy nie zmienia, bowiem oni także, w istocie, realizują dotychczasową, liberalną linię polityki społeczno-gospodarczej.

To zarzut główny. Towarzyszy mu kolejny, dotyczący ułomnego osądu rzeczywistości i nietrafnego sformułowania celów społecznych realizowanej polityki. Ost zarzuca politykom, tak postsolidarnościowym, jak i postkomunistycznym, że w swej polityce społecznej i gospodarczej kierowali się mitycznymi interesami i aspiracjami „klasy średniej”, której w Polsce ani nie było, ani nie ma nawet teraz. Ta fałszywa optyka owocowała w rzeczywistości degradacją szerokich warstw społecznych, zwłaszcza robotników i rolników. Oczywiście, autor dostrzega wzrost poziomu życia i poziomu konsumpcji w Polsce, ale zwraca uwagę na brak „sprawiedliwości” dystrybucyjnej oraz subiektywne poczucie zwykłego człowieka. To, co my żartobliwie opowiadamy sobie o zawistnej naturze Polaka, autor racjonalizuje. Odwołując się do znanych badań, za najgorszy błąd rządzących uznaje przyzwolenie na rosnącą stratyfikację majątkową społeczeństwa i lekceważenie jej konsekwencji. Przede wszystkim w świadomości społecznej i w polityce.

Za błąd uważa także wypranie polityki ze wszystkich emocji. Elity „Solidarności” okazały się niezdolne do przeniesienia do III Rzeczypospolitej tych emocji, które towarzyszyły związkowi w latach osiemdziesiątych. Zanikła gdzieś problematyka „godnościowa”, przestano mówić o równości i sprawiedliwości społecznej. Nawet patriotyzmu nie zdefiniowano na nowo (i nowocześnie), tak aby ograniczyć demagogów i populistów. Władzy nie zależało na „zbiorowych uniesieniach” szerokich warstw społecznych, na ich zaangażowaniu w budowę nowego ładu politycznego i gospodarczego. W tym można upatrywać źródła sukcesu SLD już w cztery lata po przemianach i PiS-u w roku 2005.

Na tym tle zwraca uwagę wątek, który odnosi się do falsyfikacji pewnej części rzeczywistości społecznej. Autor nie rozstrzyga, na ile była ona świadoma i zamierzona. Zwraca natomiast uwagę, że jedną z przyczyn złej, fałszywej polityki było zamazywanie rzeczywistych podziałów społecznych, natomiast eksponowanie innych, o charakterze zastępczym (na czele ze słynnym „podziałem postkomunistycznym”). Inaczej rzecz ujmując, autor zarzuca elitom rządzącym Polską po 1989 r. zlekceważenie rzeczywistej struktury interesów społecznych, nieuzasadniony odwrót od klasowego odczytywania gry tych interesów. Ich konsekwencją było zlekceważenie roli i pomniejszanie pozycji związków zawodowych. Wszystkich, także NSZZ „Solidarność”.

I to są rzeczywiste przyczyny owej, tytułowej, klęski „Solidarności”.

Czy autor ma rację? Pisałem już o emocjonalnym, zaangażowanym tonie tej książki. Jest on w jakiejś mierze usprawiedliwiony, bo Ost ma polskie korzenie (bardzo dalekie wszakże), a do naszego kraju jeździ już od wielu lat. Pisał już na temat fenomenu „Solidarności”, choć nie na użytek polskiego czytelnika⁸. Widać w książce jednak amerykański rodowód autora. To z amerykańskiego języka polityki zaczerpnięte są pojęcia używane w tej pracy, np. zamiennie liberałowie i demokraci, desygnaty, pojęć lewica, prawica, populizm itp. Także pojęcie „wykluczenia” nie zawsze znaczy to samo w języku opisu problemów społecznych, choć dobra praca tłumaczkii zasługuje tu na odnotowanie. Najbardziej jednak „amerykańskie” jest postrzeganie ruchu społecznego protestu z lat osiemdziesiątych jako monolitu ideowo-społecznego, tendencja do idealizacji tego ruchu i postrzeganie tytułowej klęski w odniesieniu do całości. Taką wizję – jak można sądzić – autor dostrzegł ze swojej amerykańskiej perspektywy, a potwierdził ją (tak przypuszczam) u swoich polskich rozmówców, głównie ze związków zawodowych i ówczesnej Unii Demokratycznej. Tymczasem „Solidarność” nie była monolitem, a tym bardziej ruchem, który spajało cokolwiek innego niż chęć obalenia komunizmu. Tytułowa zaś klęska nie dotyczy całego ruchu i jest stanowczą przesadą.

Podsumowując, można powiedzieć, że o ile faktografia jest silną stroną tej pracy, to do zaprezentowanych w niej ocen można mieć pewne zastrzeżenia. Ujmując rzecz najogólniej, autor traktuje historię Polski ostatnich osiemnastu lat jako wielką szansę zaprzepaszoną przez elity polityczne. Nosi w sobie idealistyczne wyobrażenie czasu i przebiegu transformacji oraz polskiej „Solidarności” i solidarności. Widzi nas lepszymi, niż byliśmy, i sądzi, że mogliśmy więcej, niż mogliśmy.

⁸ D. Ost, *Solidarity and the Politics of Anti-Politics*, Philadelphia 1990.